

Dom dla ludzi bez adresu

21 lutego 2010

Ośrodek dla bezdomnych na warszawskich Bielanych to miejsce szczególne – połączenie hospicjum z lecznicą. Trafiają do niego bezdomni, którzy z różnych powodów nie są w stanie sami sobie poradzić w życiu. Są to osoby prosto po leczeniu szpitalnym, przewlekłe chore, słabe psychicznie.

Ostatnio było o nim głośno w związku z nielegalną budową nowego domu, na którą nie zgadza się gmina, ze względu na niedopełnione formalności. Budynek, w którym poprzednio mieszkali bezdomni, spalił się w ubiegłym roku. Na razie znaleźli schronienie w starym, drewnianym baraku, którego dach w każdej chwili grozi zawaleniem.

Większość mieszkańców ośrodka dożywa tutaj swoich ostatnich dni. Jak podaje kierownik domu, Janusz Opiłło, w ubiegłym roku zmarło 25 ze 120 podopiecznych. Więc ze względu na wyjątkową sytuację tych osób, zrezygnowano z rygorystycznego przestrzegania regulaminu. Tak jak w pozostałych ośrodkach Markotu, pracownicy rekrutują się głównie spośród mieszkańców. Obniża to koszty prowadzenia domu, daje też szansę na uwierzenie w siebie. Zakres funkcji jest szeroki: od sprzątania, przygotowywania posiłków do pozyskiwania darczyńców. Tylko niewielki procent funduszy, którymi dysponują tego typu placówki, pochodzi z budżetu państwa. O resztę muszą zatroszczyć się same. – Nie jest nam lekko, ale uważam, że u mnie czasami ludzie mają lepiej, niż w rodzinach wielodzietnych, które nie mają co do garnka włożyć – twierdzi Janusz Opiłło.

– Zdaję sobie sprawę, że pomaganie bezdomnym budzi w społeczeństwie wiele wątpliwości – mówi. – Przede wszystkim dlatego, że są oni postrzegani jako osoby, które w dużym stopniu same doprowadziły do swojej trudnej sytuacji życiowej. Wielu z nich to alkoholicy, których nałóg pozbawił pracy,

rodziny i mieszkania. W tej grupie niewiele jest przypadków całkowitego wyjścia z bezdomności. Osoby, którym nawet udało się znaleźć pracę, prędzej czy później powracają do nałogu i do poprzedniego stylu życia. Tak więc pomaganie im rzadko przynosi widoczne rezultaty.

Alkoholizm nie jest jednak jedyną przyczyną utraty dachu nad głową. Takie stwierdzenie byłoby mocno krzywdzącym uproszczeniem. – Powodem bezdomności bywa niechciana ciąża, konflikty rodzinne, choroba psychiczna i inne osobiste tragedie – wymienia Opiłło.

Nie każdy potrafi sam sobie poradzić, kiedy odwraca się od niego rodzina i traci środki do życia. Z myślą o takich osobach Markot prowadzi Centrum Samotnych Matek z Dziećmi „Bajka”, Młodzieżowy Dom Rodzinny, hospicjum itp. Pomocą dla bezdomnych zajmują się też inne instytucje: Caritas Polska, Stowarzyszenie im. Brata Alberta. Nie wszystkie osoby chcą korzystać z możliwości, jakie oferują te ośrodki, ponieważ zwykle wiąże się to z koniecznością przestrzegania określonego regulaminu i dostosowania się do zasad funkcjonowania wspólnoty. Część woli więc żyć na własną rękę. Mieszkają w kanałach, na dworcach, na działkach. Dopiero zima lub choroba zmusza je do zwrócenia się o pomoc. Wraz z nastaniem mrozów, noclegownie przeżywają prawdziwe oblężenie. Zwykle potrzebujących jest kilkakrotnie razy więcej, niż planowanych miejsc. Przyjmowani są wszyscy, ale i tak co roku to właśnie wśród bezdomnych zdarza się najwięcej przypadków śmierci z powodu zamarznięcia. To one zwracają uwagę społeczeństwa na problem bezdomności i prowokują do dyskusji, która zwykle kończy się wraz z nastaniem wiosny.

Autorki: Anna Wanielista, Sylwia Woźniak

Źródło: [Pomagamy](#)